

SPRAWY ZAKOŃCZONE

Marek Wroński

Każdy nowy rok akademicki łudzi mnie , że może zmieni się w Polsce traktowanie nieuczciwości naukowej. No cóż, naiwnych podobno nie sieją – sami się rodzą!

Nim zacznę znów opisywać kolejne naukowe skandale, chciałbym „rozliczyć” kilka starych spraw.

POŻYJEMY, ZOBACZYMY

Cztery lata temu („FA” 10/2003) opisałem historię pracy doktorskiej Marzeny Tchórzewskiej–Hautt, obronionej w październiku 1999 w Instytucie Historii UMCS (Wydział Humanistyczny). Jej dysertację „**Działalność harcerstwa polonijnego we Francji w latach 1919–1946**”, napisał za pieniądze promotor, dr hab. Marek Szczerbiński z Wydziału Zamiejscowego Kultury Fizycznej w Gorzowie Wlkp. Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. UMCS nie wykazał się energią w tej sprawie, ale wszystko przecież ma swój kres...

Jak poinformował mnie ostatnio dziekan Henryk Gmiterek, Rada Wydziału Humanistycznego UMCS, opierając się na prawomocnym wyroku Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. (który skazał nieuczciwego promotora na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata oraz zakaz wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego na rok), w dniu 19 września 2007 podjęła uchwałę odbierającą Marzenie Tchórzewskiej-Hautt nadany 8 lat wcześniej stopień doktora nauk humanistycznych. Uczelnia przesłała swoją decyzję do Centralnej Komisji, ale nie jestem pewien, że to koniec sprawy.

Aby unieważnić stopień naukowy, organ wyższy musi wydać decyzję otwierającą ponownie postępowanie administracyjne w zamkniętej dotąd sprawie. Tak więc przed wydaniem uchwały Rada Wydziału (za pośrednictwem dziekana) powinna zwrócić się do CK z prośbą o wznowienie postępowania. Tego nie zrobiono, więc prawdopodobnie uchwała nie ma mocy prawnej. Co więcej, zapewne powinni być powołani recenzenci,

którzy w nowych recenzjach muszą stwierdzić fakt oczywisty, że rozprawa nie została napisana przez doktorantkę. O ile się orientuję, Sąd w Gorzowie Wlkp. samej pracy nie badał i mimo, że prof. Szczerbiński od początku konsekwentnie wypierał się napisania doktoratu, to p. Tchórzewska-Hautt w czasie śledztwa policyjnego latem 2003 roku złożyła obszerne wyjaśnienia i przyznała się, że pracy nie pisała, bo otrzymała już skończony maszynopis.

Moim zdaniem, prawdę materialną łatwo można było wykryć poprzez komputerową analizę lingwistyczną częstości używania poszczególnych słów, co jest charakterystyczne i indywidualne dla każdego piszącego. W Polsce mamy kilku naukowców lingwistów, którzy zajmują się takimi badaniami, w tym prof. Wiesława Lubaszewski z Katedry Lingwistyki Komputerowej UJ w Krakowie.

KU PRZESTRODZE INNYCH!

Los, który czeka dr hab. Marka Szczerbińskiego powinien innym służyć za przestrożę. Ten zdolny historyk nauk o wychowaniu fizycznym, życzliwy i lubiany przez studentów i kolegów, promotor 4 doktoratów i aktywny badacz dziejów Polonii, od lat był mianowanym profesorem uczelnianym, pracującym w Zakładzie Historii i Organizacji Kultury Fizycznej (kierownik: dr hab. Leonard Nowak) Wydziału Zamiejscowego poznańskiego AWF w Gorzowie Wielkopolskim (dziekan: dr hab. Tomasz Jurek). Z początkiem maja 2007, w związku z uprawomocnieniem się wyroku sądowego, automatycznie został zwolniony z pracy na podstawie art. 126 *Prawa o Szkolnictwie Wyższym*, które mówi, że stosunek pracy nauczyciela akademickiego wygasa z mocy prawa w przypadku skazania za przestępstwo umyślne.

Wprawdzie - jak mi sygnalizowano- wyrozumieli koledzy z Gorzowa chcieli przez ten rok sądowego zakazu zatrudnienia „przechować” skazanego, zatrudniając go w Bibliotece Uczelnianej na stanowisku administracyjnym, aby nie był bez środków do życia, ale na to nie zgodził się rektor AWF w Poznaniu, prof. dr hab. Tadeusz Rychlewski. Słusznie, bo nie pozwala na to prawo.

Co więcej, ponowne zatrudnienie Marka Szczerbińskiego w charakterze nauczyciela akademickiego - w myśl obecnej litery prawa - będzie możliwe tylko po

zatarciu kary skazania, bowiem art. 109 ustawy o szkolnictwie wyższym **zabrania** zatrudniania osób skazanych uprzednio za przestępstwo umyślne.

Przysługa koleżeńska, którą prof. Szczerbiński wyświadczył na początku 1998 swemu ówczesnemu przyjacielowi, Kazimierzowi K., aby szybko „załatwić” doktorat jego ówczesnej przyjaciółce, załatwił *de facto* głównie promotora „gotowego” doktoratu. Historię tę opisuję ku przestrodze innym profesorom, którzy z powodów koleżeńskich, finansowych lub rodzinnych podejmują się napisania komuś pracy doktorskiej lub habilitacyjnej. Zwykle lokalne środowisko naukowe łatwo „wyczuwa” takie kroki. Dlatego zareczam, że nawet po latach, jeśli znajdzie się rzetelny i dociekliwy dziekan czy też rektor, który rzeczywiście zechce sprawdzić takiego „gotowca”, materialnie i procesowo udowodni nierzetelność!

Oceniam, że każdego roku w Polsce co najmniej kilkanaście prac doktorskich jest w taki sposób napisanych i bez problemu broniących. Podobnie dzieje się w przypadku habilitacji. Czekam na listy w tego typu sprawach.

FINAL SPRAWY KRAKOWSKIEJ

Z początkiem lipca 2007 roku - także z powodu uprawomocnienia się orzeczenia dyscyplinarnego Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej Rady Głównej, został zwolniony z pracy dr hab. Józef Sowa, ostatnio adiunkt na Wydziale Pedagogicznym Akademii Pedagogicznej im. Długosza w Krakowie. Obwiniony był on o plagiat kilku książek (sprawę tą opisałem w poprzednich numerach miesięcznika (FA 11/2006 i FA04/2007). Uczelniana Komisja Dyscyplinarna ukarała go rocznym zakazem prawa wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego i prawomocne orzeczenie skutkuje zwolnieniem mianowanego pracownika z mocy prawa. Tak też się stało w Krakowie.

Józef Sowa jest także profesorem uczelnianym i kierownikiem Katedry Pedagogiki Wydziału Fizjoterapii i Pedagogiki (dziekan: prof. dr hab. med. Krzysztof Marczewski) Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu, i stąd roczny zakaz wykonywania zawodu obowiązuje i w tej uczelni. Sądzę, że jej rektor dr inż. Jan Andreasik będzie respektował przepisy obowiązującej ustawy *Prawo o Szkolnictwie Wyższym* z 27 lipca 2005 roku.

Złe wieści rozchodzą się szybko, stąd o karze zapewne dowie się mgr Krystyna Wróblewska, dyrektor Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie. Ta, finansowana z budżetu wojewody instytucja, wydaje czasopismo dla nauczycieli „Kwartalnik Edukacyjny”, w którym prof. Sowa od roku pełni funkcję przewodniczącego Rady Naukowej i redaktora naukowego. Moim zdaniem, to nie jest odpowiednia funkcja dla osoby, której wytknięto w ostatnim czasie tyle zapożyczeń powodujących złamanie prawa autorskiego.

KRADZIONE TUCZY

Uległa też formalnemu zakończeniu (przynajmniej w Polsce) sprawa plagiatowej habilitacji dr hab. Henryka Budzenia, profesora uczelnianego Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Plagiat jest udowodniony nie tylko opinią recenzenta, prof. dr hab. Włodzimierza Białczyka z Wrocławia, ale także opinią dr Sybilli Stanisławskiej-Kloc z Katedry Prawa Autorskiego UJ w Krakowie. Niestety, poprzez zaniechanie ustawowych kroków kolejno przez ówczesne władze dziekańskie Wydziału Nauczycielskiego Politechniki Radomskiej, ówczesne władze rektorskie tej uczelni oraz niedociągnięcia ówczesnego rektora Akademii Świętokrzyskiej, wszystko się przedawniło, zarówno od strony dyscyplinarnej jak i od strony karnej. Plagiatorowi na uczelni nic nie można zrobić – i jak gdyby nigdy nic nadal pracuje w Instytucie Pedagogicznym AŚ w Kielcach.

Władze ministerialne są również podobno bezradne. Prof. Stefan Jurga, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w czerwcu br. odpowiedział rektorze Reginie Renz, że weryfikacja ministerialnego zaświadczenia o równorzędności słowackiego dyplomu docenta pedagogiki uzyskanego na podstawie plagiatowej pracy w Uniwersytecie im. Filozofa Konstantina w Nitrze, jest niemożliwa, bo podstawą wydania jest art. 217 KPA. Rektor słowackiego uniwersytetu już wcześniej odpowiedział, że w Słowacji plagiatowych doktoratów i habilitacji się nie anuluje, bo nie ma odpowiednich przepisów prawnych. Dodatkowy wniosek brzmi, że Słowacja to wyjątkowy raj dla naukowych oszustów w Unii Europejskiej. Pewnie tylko przypadkowo, liczba nowych „słowackich docentów” z Polski, zgłaszających się do

ministra Seweryńskiego po nowe zaświadczenia, że są doktorami habilitowanymi, w każdym kolejnym kwartale rośnie...

Dla mnie sprawa niezłatwienia nierzetelnych słowackich habilitacji dra Budzenia i dr Andrzeja Słomki – (obaj pedagodzy z Politechniki Radomskiej) ukazuje dwuznaczność polskiego środowiska akademickiego, które takie postawy milcząco toleruje.

Marekwro@gmail.com